

ANDRZEJ MOLIK

ur. 1948; Krosno Odrzańskie



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, "Kurier Lubelski", praca, KUL, Lublin, PRL, "czarny raj"

Wylądowałem w „czarnym raju”

[Podczas mojej przygody z „Kurierem Lubelskim”] okazało się, że w całej redakcji są tylko dwie osoby po KUL-u. Oprócz mnie był kolega (bardzo go cenię do tej pory), jedna z ofiar przemian okresu stanu wojennego – Alojzy Leszek Gzella. Jak esbecja zorientowała się, że jestem KUL-owcem, to zaczęły się pewne reperkusje. Zostałem bardzo szybko przesunięty do działu, który był najgorszy. „Kurier” był wtedy popołudniówką drukowaną w Lubelskich Zakładach Graficznym na [ulicy] Unickiej. Był tam dział zwany depezwowo-technicznym, do którego zostałem przesunięty. Niestety spędziłem tam aż piętnaście lat. To wygnanie nazywano w redakcji, nawet bez szyderstwa, „czarnym rajem”. „Kurier” był drukowany o godzinie jedenastej; ja do pracy wtedy wstawałem o nieludzkiej porze – czwartej dwadzieścia, a na wpół do szóstej [musiałem być na stanowisku]. Byłem zawsze nocnym markiem i stanowiło to dla mnie naprawdę straszną karę.

W pewnym momencie miałem nadzieję, że wyzwolę się z tego „czarnego raju”, ale ciągle się nie udawało. Byłem najpierw technicznym (to taka mniejsza funkcja), czyli tym, który pilnował, jak pracuje drukarnia, co robi i tak dalej. Potem robiłem depesze, a depesze polegały na tym, że Polska Agencja Prasowa rozsyłała takiej samej treści teletypistki. Były dalekopisy i dostawało się taki dalekopis, który był pisany małymi literami, a trzeba było na przykład przy opracowaniu tego podkreślać, gdzie są wielkie litery, nieraz także wprowadzać polskie znaki. Nad tym się pracowało. Jedyna różnica pomiędzy gazetami w całej Polsce była taka, że redaktor depezwowy miał możliwość nadania innego tytułu i odpowiednich skrótów [dla tych samych wiadomości]. Na tym się bazowało, żeby było to w pewien sposób atrakcyjne i różniło się od konkurencji, która była tuż za płotem, jak na przykład „Sztandar Ludu” – gazeta partyjna oficjalnie z hasłem: „Proletariusze wszystkich krajów łącznie się”. Także oni dostawali dokładnie to samo.

Na prośbę następnego redaktora naczelnego, przy jakiejś kolejnej rocznicy „Kuriera”, opisałem ten „czarny raj”. Opisałem tych dwóch naczelnych (bo dwóch przeżyłem do

owej pory) w różnych śmiesznych sytuacjach. Nowy naczelny, nie będę używał nazwisk, zlecając mi to, miał dobrą intencję. Ale, w ramach dobroci serca, tym poprzednim naczelnym dał funkcję redaktorów tej książki i oni to sczytywali. Jak przeczytali ten mój rozdział, to powiedzieli: „Albo Molik, albo my”. Skończyło się na tym, że nowy naczelny ubłagał mnie, żeby to się nie ukazało. Zapłacił mi za to solidnie, a ja szantażowałem, że wydam to w drugim obiegu – za wolnej Polski. To były takie żarty. W każdym bądź razie był to jak gdyby dowód tego, że socjalizm nadal trwał, że te demony nie mogły się przebić jeszcze, szczególnie przez mentalność dziennikarzy, którzy byli przez tyle lat sterowani.

Data i miejsce nagrania	2014-02-07, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Gabriela Bogaczyk
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"